

Wywrócić szachownicę

22 listopada 2023

Spotkanie Xi Jinpinga i Joe Bidena, dwóch polityków „wagi ciężkiej” w ramach konferencji państw strefy okołopacyficznej w San Francisco nie było tym, czym się wydawało. Od początku stwarzało iluzję, podgrzewaną przez media, że jest to próba rozwiązania sprzeczności i próba złagodzenia konfliktów, jakie istnieją od lat pomiędzy USA a Chinami. Xi Jinping i Joe Biden uścisnęli sobie ręce, przekazali sobie kilka duserów i uśmiechów, załatwili trzy mniej ważne punkty stosunków i w najważniejszych kwestiach pozostali przy swoim. Uzgodniono, że zostanie zorganizowana linia „szybkiego reagowania” pomiędzy Waszyngtonem a Pekinem (i dotyczy to zarówno kwestii politycznych, jak i militarnych), Chiny ograniczą do minimum eksport do Meksyku fentanylu (środka używanego przez narkogangi i mafie meksykańskie do produkcji narkotyków wywożonych masowo do USA) oraz przekażą dwa egzemplarze pandy wielkiej dla ZOO w Teksasie. Jednak wystąpienia liderów podsumowujących spotkanie zabrzmiały na różnych częstotliwościach fał politycznych.

Mało kto przy okazji tego spotkania w Kalifornii zwracał uwagę na to, co wydarzyło się miesiąc wcześniej w Pekinie. Wówczas w stolicę Chin odwiedził prezydent Rosji Władimir Putin. Wizyta rosyjskiego lidera nie była przypadkowa, biorąc pod uwagę podróż Xi do USA. Z racji zacieśnianych, wielopłaszczyznowych stosunków między Pekinem a Moskwą, rozmowy Xi Jinpinga i Bidena były de facto rozmową trójki światowych liderów. Z tym że z racji aktualnej sytuacji międzynarodowej, wojny na Ukrainie i słów, jakie padały nie tak dawno z ust przywódców Zachodu pod adresem gospodarza Kremla, za stołem rozmów nie mogli zasiąść oni we trójkę. Xi mówił głosem duopolu Pekin-Moskwa.

Te rozmowy, które, nie ma co do tego wątpliwości, dotyczyły aktualnej sytuacji na świecie (a nie tylko sprzeczności w

relacjach amerykańsko-chińskich) należy rozpatrywać nie tylko w kontekście sytuacji na Ukrainie i Bliskim Wschodzie, ale przynajmniej w dwóch innych, dyplomatycznych i symbolicznych faktach, jakie miały ostatnio miejsce. Oto ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii został były premier David Cameron, zaś Kijów odwiedził incognito szef CIA William J. Burns (notabene były zawodowy dyplomata i długoletni ambasador w Moskwie). Cameron uchodzi za polityka będącego lobbystą „spraw chińskich” i zwolennika bliskiej współpracy Wielkiej Brytanii z Pekinem czym odróżnia się od większości polityków Europy Kontynentalnej. Burns, bawiąc krótko w Kijowie, spotkał się m.in. z przewodniczącym Rady Najwyższej Ukrainy Rusłanem Stefańczukiem. Dlaczego to spotkanie miało i ma taki wymiar ? Otóż jeśli zgodnie z konstytucją Ukrainy do 31.03.2024 nie zostaną przeprowadzone wybory prezydenckie (a prezydent Zełenski taki scenariusz wykluczył) kadencja urzędującej głowy państwa wygasa, a jego prerogatywy przejmuje przewodniczący Rady Najwyższej. Amerykanie naciskają na Zełenskiego i jego otoczenie, aby wybory mimo wszystko odbyły zgodnie z prawem, bo po 31.03.2024 legitymizacja władzy prezydenta będzie żadna. I jakiegokolwiek rozmowy pokojowe czy nad zawieszeniem broni – o których się coraz głośniej mówi – będą bezprzedmiotowe nie tylko dla Rosjan, ale i dla zachodnich partnerów Kijowa.

Burns miał także przekazać władzom w Kijowie niezadowolenie Amerykanów z ataków ukraińskich na infrastrukturę i obiekty w głębi Rosji. Tym samym potwierdziło się zagrożenie terytorium FR, jakie Rosjanie podnoszą i podnosili w kontekście obecności Ukrainy w NATO, czyli dostępność obszaru państwa rosyjskiego z terytorium ukraińskiego, o ile stanie się ona członkiem północnoatlantyckiego aliansu. Ataki te sprawiły, że modus vivendi z czasów porozumień mińskich czy konsensusu stambulskiego (wiosna 2022) stało się niemożliwym. Jedynym warunkiem jest całkowita demilitaryzacja Ukrainy i wycofanie z niej jakiegokolwiek obecności NATO. Rozumie to też dziś społeczeństwo rosyjskie.

Na plan pierwszy wraca więc chiński projekt uregulowania konfliktu na Ukrainie, przeciwko czemu tak głośno protestowano i odsądzano go od czci i wiary. Teraz Amerykanie zdają się iść na ten deal. Zostawiając Europę z problemem ukraińskim na jej barkach wiedzą, że w obecnej sytuacji UE nie da rady sponsorować Ukrainy na dotychczasowym poziomie. Zresztą Bruksela i Europa Zachodnia, po „zaoraniu” polityczno-gospodarczym przez Waszyngton i zwasalizowaniu jej do roli wykonawcy interesów oceanicznego mocarstwa, w globalnym rozdaniu się nie liczy. Przykładem tego był brak jakiejkolwiek reakcji Kremla i Moskwy na propozycje kanclerza RFN Olafa Scholza rozmów z Putinem. Z peryferią się bowiem nie rozmawia, tylko z faktycznym hegemonem. Również sposób, w jaki w ostatnich miesiącach traktowano wielu polityków brukselskich lub zachodnioeuropejskich (głównie z Paryża i Berlina) na salonach Brazylii, Arabii Saudyjskiej, Afryki czy Chin świadczy o tym, że nie są przedstawiciele tego regionu traktowani poważnie.

Pozostaje jeszcze problem tajwański, który może być kolejnym poważnym punktem zapalnym na globalnej szachownicy. Tu zderzają się przede wszystkim interesy chińsko-amerykańskie. I Chiny, co jest charakterystyczne dla ich dyplomacji i mentalności charakteryzującej się wielkim poczuciem honoru i godności dla słowa publicznie wypowiedzianego, Tajwanu nie odpuszczą w żadnym wypadku. W styczniu 2024 na wyspie mają się odbyć wybory prezydenckie. „Niepodległościowcy”, orientujący się na Waszyngton, konkurować mają z przedstawicielem Kuomintangu, który opowiada się za obecnością Tajwanu w ramach ChRL, tak jak ma to miejsce z Hongkongiem i Makao. One też zadecydują o klimacie politycznym na świecie i czy napięcie między Pekinem a Waszyngtonem wzrośnie, czy też nie.

Biały Dom zdaje sobie sprawę z możliwości wybuchu konfliktu wokół Tajwanu, a w zasadzie wokół całego regionu Azji Południowo-wschodniej. Pomoc dla Izraela już usunęła sprawę wsparcia Ukrainy na dalszy plan. Gdyby jeszcze doszło do

zaangażowania Ameryki w militarne starcie na Morzu Południowo-chińskim, to dla budżetu i sytuacji finansowej USA byłaby to kompletna katastrofa. Poza tym wybory prezydenckie jesienią 2024 roku muszą nieść rządzącym demokratom jakąś namiastkę sukcesu. Zakończenia wojny na Ukrainie, rozwiązanie problemu Gazy (a USA z Izraelem ma podpisany wiążący pakt wymuszający bezwzględną pomoc Tel Awiwowi) byłoby czymś takim. Trzy konflikty, w które zaangażowani byłiby Amerykanie, mogłyby się stać kompletną klęską w każdym wymiarze.

Dyplomacja amerykańska i akolici waszyngtońscy muszą się czuć zawiedzeni, gdyż liczyli na coś więcej w związku ze spotkaniem Biden – Xi. Pekin nie dał Waszyngtonowi żadnych wiążących i dających nadzieje na piarowy choćby sukces „forów”. Rok 2024 ma kluczowe znaczenie dla światowego rozkładu sił: wybory na Tajwanie, w Rosji, do parlamentu europejskiego, który wyłoni nową KE i w USA. Potem można będzie próbować od nowa rozstawiać figury na polach globalnej szachownicy. O ile ktoś spoza układu możliwych tego świata nie spowoduje zaskoczenia jakiegoś dramatycznego wydarzenia powodującego, iż wypadki potoczą się w niekontrolowany sposób, a partia światowych szachów rozgrywana przez dotychczasowych głównych graczy stanie się grą bez żadnych reguł. Dopiero rozpoczęcie nowej gry, na nowych zasadach, może na trwałe zmienić świat. Czy na lepsze, tego jeszcze nie wiemy.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: [Strajk.eu](https://strajk.eu)